Cena 35 groszy

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK
wydawany staraniem Samopomocy Męskich Szkół Średnich w Częstochowie

Rok IV. Częstochowa w lutym 1930 r. Nr. 5 (23).



Choć u nas słońce świeci w górach jeszcze śniegi.

Licząc na stałą współpracę Kolegów i Koleżanek, oczekujemy szeregu ciekawych prac do następnego numeru.

REDAKCJA.

CO CZYTAĆ?

„Płomień na śniegu".

H. Zakrzewska.

Mały Michaś — po stracie swej matki, która zginęła zasypana śniegiem, dostaje się do dworu brzozowskiego, gdzie doznaje serdecznej opieki. W tym czasie wybucha właśnie wojna. Michaś traci dotychczasowe schronienie i przechodzi teraz dziwne koleje, jest terminatorem w warsztacie szewckim, potem zabiera go z sobą kolumna sanitarna armji polskiej, często bywa „na wozie i pod wozem", wreszcie powraca znowu do Brzozowa.

Tutaj dowiaduje się o szczegółach, dotyczących śmierci matki, otrzymuje pieniądze i dokumenty, znalezione przy jej zwłokach, zaczyna pracować dla wsi, która zaopiekowała się nim w dzieciństwie, stawia szkołę, myśli o budowie domu ludowego i czytelni, staje się płomieniem, roztapiającym śniegi, oświecającym szarzyznę życia zapadłej wioski.

— Taki byłby najogólniejszy zarys fabuły tej powieści, drukowanej niedawno w „Płomyku". Ilustracje całostronicowe są piękną ozdobą dziełka.

Vincente Blasco Ibanez:
„W Krainie sztuki".

Warszawa, – 1929 – zł. 7.

— Książka „W krainie sztuki" to wrażenia autora, spisywane przezeń w czasie jego trzechmiesięcznej wędrówki po Italji. Twórca tej książki, jeden z wielkich pisarzy hiszpańskich, interesował się szczególnie sztuką starożytnego Rzymu i średniowiecza i ta właśnie sztuka zajmuje przeważającą część dzieła.

— Przesuwa się przed nami „marmurowe miasto" Genua, Medjolan ze swą gotycką katedrą, ze sławną operą La Ccala i z klasztorem Santa Maria Delle Grazie, gdzie dziś jeszcze pokazują w refektarzu słynną Wieczerzę Pańską — Leonarda da Vinci, widzimy pochyłą wieżę piżańską, bogate, renesansowe pałace szlachty florenckiej, wchodzimy na Forum Romanum, gdzie rozbrzmiewały były niegdyś dźwięki fanfar wojennych, co oznajmiały triumf zwycięskich legjonów.

— Może najwięcej miejca poświęca Blasko Ibanez „królowej lagun" Wenecji, gdzie złocą się kopuły kościoła św. Marka, a pałac dożów przegląda się w Wielkim Kanale, gdzie słychać jeno daleki odgłos mandoliny i tęskny śpiew gondoljera.

— Autor odczuwał widać piękno zabytków starożytności i średniowiecza, bo pisze o nich z prawdziwem zamiłowaniem, z pietyzmem wprost, a nad wszystkiem zastanawia się głębiej, często zwraca się też ku przeszłości dziejowej półwyspu i w kilku słowach przedstawia nam różne zdarzenia, odbijające się w tych monumentalnych często zabytkach rzeźby, malarstwa i architektury.

— Wszyscy, którzy interesują się sztuką we wszelkich jej przejawach, winni przeczytać tę książkę.

— Na wzmiankę zasługuje tutaj piękny, jasny przekład p. E. Szenwicowej i staranne wydanie graficzne — Portret autora wewnątrz i fotografja triumfalnego łuku rzymskiego na okładce przyczyniają się do ożywienia dzieła.

Ludziński Marjan
G. R. T.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.

wydawany staraniem Samopomocy Męskich Szkół Średnich w Częstochowie.

Rok IV. **Częstochowa w lutym 1930 r** **Nr. 5 (23.)**

Wspólnym wysiłkiem.

W myśl założeń, wypowiedzianych w pierwszym numerze „Świata Szkolnego" Redakcja konsekwentnie wykonywa swój program pracy.

Dzięki należytej organizacji pisemka, już drugi i trzeci numer mogły wyjść i być rozsprzedane całkowicie w nakładzie 850 egzemplarzy. Numer zaś czwarty dosięgnął liczby 1000 egz. Wynik ten należy zawdzięczać w głównej mierze, co podkreślamy, nowozaprowadzonej organizacji, która wciągnęła wszystkie szkoły średnie w Częstochowie do współpracy z pisemkiem.

Rezultat powyższy nie jest ostatecznym. Stwierdzamy, że „Świat Szkolny" ma jeszcze wiele możliwości rozwojowych zupełnie nie wykorzystanych. Wykorzystać je będzie zadaniem na przyszłość.

Odpowiednią gospodarką pieniężną zapewniliśmy mocne podstawy finansowe pisemka. Jednocześnie zaprowadzona została właścwa księgowość, wprowadzając ład i porządek. Praca organizacyjna zaś w pisemku została zakończona ułożeniem nowego statutu.

Zaznaczyć trzeba, że spotkaliśmy się w wszystkich naszych poczynaniach z życzliwością i pomocą w wszystkich szkołach. Widać więc jak bardzo pomyślność i rozwój „Świata Szkolnego" leży na sercu całej młodzieży. I to spostrzeżenie bodaj czy nie najwięcej dopomagało nam w pracy.

Z radością też i z uczuciem prawdziwego zadowolenia stwierdzamy, że ten wysiłek nasz wspólny wydawania własnego organu prasowego, kontynuowany już czwarty rok nie idzie na marne.

„Świat Szkolny" jest rzeczywiście wyrazicielem i przedstawicielem myśli i życia młodzieży.

Jedynie może brak nam w treści zamieszczanych referatów i prac, choć wzmianki, choć jednego obrazka z naszego życia połecznego w szkołach. Czyż tylko ma służyć do tego kronika? Nie możemy jednak temu zaradzić wcześniej, o ile ne uczynią tego nasi współpracownicy, to jest Wy sami Koledzy i Koleżanki.

Również dlaczegoż to nie otrzymujemy prac od naszych młodszych kolegów. Czyżby oni sądzili, że aby pisać do pisemka, trzeba mieć dopiero złote paski na kołnierzu.

Niechajże wreszcie „Świat Szkolny" nie będzie zostawiony dla samych napuszonych powag. Wszyscy weźmy się do pracy. Zapełnijmy łamy naszego pisemka nie tylko książkowemi elaboratami ale naszemi własnemi przeżyciami, naszemi myślami i naszą młodzieńczą wesołością. Redakcja zaś ze swej strony przyrzeka jak najusilniejszą pracę nadal, by do końca tego roku szkolnego „Świat Szkolny" jeszcze więcej dał przyjemności i zadowolenia naszym czytelnikom.

REDAKCJA.

LWÓW, MIASTO MOICH MARZEŃ.

Zdziwi się może niejeden, widząc na łamach naszego pisemka artykuł tak zatytułowany: zdziwi się może, kiedy pomyśli, że istnieje na świecie człowiek, który mówić będzie o Lwowie, jako o mieście swoich marzeń. Chcąc tego niemiłego zdziwienia uniknąć muszę się z tego że piszę taki artykuł, wytłumaczyć.

Kto był choć raz we Lwowie w tem „bardzo przyjemnem mieście" jak mówi Wasylewski, w tej stolicy krainy „tajojów", jak drwi z rozrzewnieniem Makuszyński ten musiał przylgnąć do niego całą duszą, temu się Lwów musiał podobać. Na żądanie mógłbym to stwierdzić licznemi przykładami. Dlatego też nie dziwcie się że ten który się tam urodził, tam dłuższy czas przeżył, tam naukę szkolną rozpoczął, który historję miasta trochę poznał, to miasto pokochał, pisze Wam o swoich wrażeniach, jakich doznał, gdy po długiej nieobecności znowu do swego rodzinnego miasta powracał.

Nie dziwcie się, gdy z głębokim przekonaniem powtarzam za poetą:

„O zniczu sławy! Żelazny grodzie Lwi!
Honoru i miłości stolico apostolska!
Przed Twoim synem: świętą ofiarą krwi
Chyli się Polska! żywa Polska".

Lwów! ten wyraz przenosi myśl człowieka do czasów odległych, stawia mu przed oczami wypadki, pełne bohaterstwa, poświęcenia i odwagi, ludzi dostojnych i niezłomnych. Wyraz, który dla mnie jest synonimem ofiarności.

Lwów — to słowo, wyszyte na czarnoniebieskiej wstążce orderu „Virtuti militari". Tak! Lwów, to miasto, mające lwa w herbie i lwa w sercu!

Wierne, polskie miasto! Stolica polskości na naszych wschodnich kresach!

„Leopolis semper fidelis".

Tak rozmyślałem! Pociąg z hukiem pędził w tę stronę, dokąd spieszyły myśli moje i serce.

Do Lwowa!

Straciłem poczucie rzeczywistości. Śniłem...

Widziałem przed sobą ogród cały, jak Rzym na siedmiu wzniesiony wzgórzach. Spoglądał dumnie na wszystko, co go otacza i jedynie przed kopcem Unji Lubelskiej zniżał spiżową skroń. Wzgórze to, panujące nad miastem, jest dziełem rąk ludzkich, które oddały tym sposobem hołd należny ostatniemu z Jagiellonów. Wokoło szczytu na wszystkich wolnych od zabudowań miejskich, obszarach zielenią się ogrody, których każdy mieszkaniec Lwowa jest gorącym miłośnikiem. Zielona postrzępiona powierzchnia, utworzona przez drzewa parku Kilińskiego, widniejącego ze szczytu kopca, wskazuje wielkość tego pełnego piękna poważnej zadumy parku. Tu, w tym parku nieraz w gronie kolegów używaliśmy zimą rozkosznych, upajających zjazdów saneczkami. Zieleń, barwa którą Lwów jest otoczony, symbolizuje wszakże nadzieję, mówi każdemu, że w mieście tem po wsze czasy kwitły górne uczucia, wzniosłe racje i że zawsze na nie liczyć można.

Przed oczyma przesuwają mi się poszczególne obrazy miasta. Zdaje mi się, że wysiadam z pociągu, który przybył na lwowski dworzec kolejowy. Wokoło panuje ruch nie do powstrzymania. Zgiełk! ścisk! krzyk! nawoływania! Przecież to jest Lwów! Największy węzeł kolejowy wschodniej Polski, skąd suną żelazne potwory wprost hen nad Czarne morze! w dzikie, puste pola Siedmiogrodu.

Lwów! to wschodnia brama w murze otaczającym Polskę! Brama mocna, z twardych zbudowana granitów, na których już niejednokrotnie wyszczerbił się miecz Tatarów, Turków, a ostatniemi czasy Rusinów.

Witaj, miasto moich marzeń! Witaj, ostojo polskości na naszej wschodniej rubieży!

Tymczasem wizje snują się dalej. Podziemnym tunelem wraz z ciżbą ludzką, otaczającą mnie ze wszech stron, wychodzę wreszcie przed dworzec. Odetchnąłem głęboko powietrzem, nasyconem wspomnieniami przeszłości. A przede-

KU WYŻYNOM.

Z oparów wypłynął fal
Ptak, mocarz zapomniany w dole;
Z pogardą dla świata na czole
Bieży, szybuje w dal.

Nie zna — co martwy krąg,
Gdzie ziemia drzemie stale,
Bo w młodocianym szale
Orły do lotu wprzęgł.

Podwaja biegi, wzmaga pęd.
Nikt go zaiste nie zgoni:
Z zorzą zwycięstwa na skroni
Szczytowych sięga grzęd.

Na mgławicowy wpływa łan,
I na kobierzec mlecznej drogi:
Dumny, waleczny, śmiały.
On to pokonał wszystkie wrogi,
Wszystkie — przy ziemi zostały.
On: mistrz! zwycięzca! pan!

Bierz, o młodości, z ptaków wzór,
A swoje siły i moce,
W których skra ducha migoce,
Wznieś do podniebnych chmur.

Porzuć liliputów kraj,
Jako miotasz brud i śmieć:
W gronie skrzydlatych stój!
I jak meteor leć!

Jeśliś do wzlotu wezwanie
Zawsze na czoło kładł,
Wówczas powitasz zmartwych-
wstanie
Z małoduszności, z wad.

Bo kto w żywota wiośnie
Strząsnął z siebie świata pył,
Ten na mocarza urośnie:
Będzie na wieki żył!

Komu: tęczowych sfer obrazy,
Lotów młodości obcy szał,
Ten pozostanie — jako głazy;
I zawsze będzie spał.

L. Sowiński G.R.T

mną wznoszą się mury dworca. Trzy potężne hale, złączone z sobą niższemi o trzy piątra przejściami,w których mieszczą się biura kolejowe. Nad dwiema halami bocznemi sterczą wysokie kopuły o podstawie czworokątnej. Trzecia, królująca nad niemi, wyniosła, opatrzona herbem Lwowa, zdaje sę być piersią Lwiego olbrzyma, co taki wytrwały stawiał opór w 1918 r. przy silnem natarciu Rusinów podczas walk o polskość Lwowa.

„O zniczu sławy! Żelazny Grodzie Lwi!" Przed Tobą chyli czoło każdy, kto widzi grozę posągowego lwa, którego w herbie swoim nosisz!

„Dość nacieszyłeś się nami" — szepczą cicho kolumny, podpierające przerywaną symetrycznie arkadą gmach dworca „idź dalej do tego miasta cudów! Patrz, ta piękna aleja, którą masz przed sobą, prowadzi do miasta. Idź i podziwiaj, a później wrócisz tu znowu, schylisz głowę przede mną, powiesz wraz z poetą:

„Ach wiem już dlaczego
Ku Tobie, Grodzie! Lwie złotogrzywy
Wytęża wzrok kto martwy i kto żywy,
Komu nad sercem szumi skrzydłami
orłów Polska".

Leć myśli moja! Snuj dalej swą przędzę i obudź wszystko to, co żyje w mem wspomnieniu o Lwowie.

Idę do miasta! Ale dokąd? Czy tam, gdzie żyje zwycięstwo Kościuszki! Czy też pójść popatrzyć na piękną twarz wieszcza naszego, który wlewał w serca w najgorszych chwilach nadzieję zmartwychwstania? Czy może tam gdzie w ciszy i wiecznem zadumaniu śnią „Orlęta" o dniu swego zwycięstwa?

Nie wiem...

Idę tam, gdzie oczy poniosą. Oszołomiony pięknem otoczenia, szczęśliwy, że się tu znów znalazłem idę ulicami cały

przepełniony jednem tylko słowem, miłem i radosnem: Lwów! Lwów! Lwów!

Ale patrz, przed tobą stoi to, gdzie powinieneś bez wahania pójść i złożyć dzięki za szczęście jakie cię spotkało. Katedra! ta potężna, majestatyczna budowla, pełna wspomnień, które rozciągają się na całe dzieje Polski, od ostatniego Piasta począwszy. Czego ten gmach nie widział? Jego mury, pełne nisz i zagłębień, z których patrzą na przechodnia wykute z bronzu postacie świętych, wystawione były na huraganowy ogień armat rosyjskich, na haniebne obelgi Tatarów i Turków. A jednak przetrwały to wszystko spokojne, niewzruszone!

Katedra! Bóg przed tobą! Chrystus, którego orszak anielski bronił tego grodu od najeźdźcy! Upadnij na kolana, złóż dzięki Temu, który roztaczał nad tem miastem nieprzerwaną opiekę.

Po chwili tu, w tej Boga siedzibie, zalśniły obok mnie rycerskie postacie wojowników: Jan Kazimierz! Król przed ołtarzem modli się do Boga, któremu za chwilę ma złożyć swe śluby. W katedrze panuje cisza, powaga i skupienie. Za bramą grzmią serdeczne okrzyki zebranego tłumu na cześć króla.

Niedługo to trwało. Po chwili znikło wszystko, a ja uradowany ułożyłem sobie plan zwiedzania miasta, które jakkolwiek dobrze znałem od lat dziecięcych, ciągle pochłaniało mą uwagę różnorodnością swego piękna.

Jedyna kwadratowa wieża katedry wznosi się obok innej, tej, która króluje także nad miastem z orłem Polski i flagą państwową na szczycie.

To ratusz!

Za chwilę stoję przed nim, a on patrzy na mnie cieniami swoich arabesek. U olbrzymiej bramy leżą dwa potężne lwy, trzymające w swych łapach herby miasta. Posągowość tych dwu rzeźb przemawia z taką siłą do każdego, że kto tylko wchodzi do gmachu, mimowoli nastrojony jest na nutę poważną.

Śnię dalej..

Oto stoję między dwoma pomnikami: z jednej strony Sobieski, z drugiej Mickiewicz. Z jednej strony siła i potęga militarna, krusząca i depcząca sztandary Turków kopytami rumaka wzniesionego na tylnych nogach i gotującego się do skoku, z drugiej strony potęga i siła duchowa, poety, kojącego ból narodowy pieśnią nieśmiertelną: „Wallenrodem", „Panem Tadeuszem", „Dziadami".

Podczas walk w 1918 r. teatr lwowski wystawiał „Dziady" nie bacząc na grad kul zasypujący miasto, aby jeszcze raz stwierdzić jego polskość.

I znowu myśl moja biegnie tam, gdzie krzewi się kulturę polską przez tyle dziesiątków lat. Stoję przed teatrem. Na frontowej ścianie u góry widnieją trzy postacie w bronzie kute: uosobienie dramatu, komedji i muzyki. Pod niemi płaskorzeźba, przedstawiająca jakiś dramatyczny fragment. Niżej herby wszystkich dzielnic Polski, znak nieomylny, że Lwów poczuwa się do najściślejszej z niemi łączności. Front gmachu wspiera się na dziesięciu kolumnach, tworzących balkon dla widzów, gdzie przechadzają się podczas przerw w porze letniej.

Obok tego monumentalnego gmachu wznosi się drugi, mniejszy od tamtego i mieszczący muzeum przemysłowe.

Ileż wspomnień łączy się dla mnie z tem wszystkiem: Tu mieszkałem. Będąc malcem dziesięcioletnim, biegałem tą ulicą, spiesząc do szkoły. Tęskniłem wówczas za Rodzicami, którzy mieszkali w pobliskiem miasteczku i kryłem w sercu dużo do murów szkolnych uraz. One mówiłem — oddaliły mnie od Matki i Ojca. Brzydkie, szkaradne mury! Nie wiedziałem, że się to zmieni...

A dziś, dziś jak je kocham! Pochłaniam wzrokiem wszystko, co się w nich kryje z moich minionych, szczęśliwych wspomnień. Czytałem w szybach okien, które lśniły w tej chwili blaskiem słonecznym, historję moich tu przeżyć, które wydają mi się teraz tak dziecinnie i miło piękne.

Wrócę tu — myślałem — wrócę, aby wam pokazać, że was kocham całą moją duszą, wrócę, aby tu się dalej kształcić, wrócę w mury gmachu politechniki, aby tu pobierać dalszą naukę.

I znowu myśl mię wraca do opowadań Ojca, o czasach, kiedy to w gmachu tej politechniki podczas walk listopadowych

— jednego wieczora zgasła eletryczność. Przytułek wszystkich rannych, gorejący przed chwilą tysiącem świateł, stał się nagle czarny i ponury, jak grób. Wspomnienie to łączy się znowu ze smutnym dla Lwowa wiecznym przytułkiem „Orląt-'.

Spoczęły „Orlęta" w ziemi nie poświęconej, lecz jakże świętej niewinną krwią, dla wielkiej sprawy przelaną. Nie grały im organy kościelne nie, biły im do snu dzwony cmentarne, kule tylko huczały nad niemi i grała im na wieczne pożegnanie najcudowniejsza melodja, z najczystszego kryształu ulana: płacz matek.

O Lwowie!

„Słupie ognisty, płonący od stuleci
Ofiarą krwi przed Rzecząpospolitą!
Zbrojny krzyżami z nad mogił Twoich dzieci
I wichrem glorji jak cherubinów switą"

Może da Bóg, że moje uczucia podzieli Polska cała, że historja mówiąc o wszystkich twoich ofiarach, uderzy w ton entuzjazmu, a wspomnienie o lwowskich „Orlętach" będzie należało w skarbcu naszych pamiątek narodowych do najpiękniejszych i najdroższych.

„Taj wstawaj pan, panie! Taj to już Lwów dawno!" obudził mnie głos funkcjonarjusza kolejowego, przeglądającego pociąg po wyjściu pasażerów. Zerwałem się; Jestem we Lwowie! W grodzie Lwa! W mieście moich marzeń! Boże co za szczęście. Za chwilę spełnią się moje senne marzenia! R. Sobolski. kl VIIb G. P. H. S.

„ALARM".

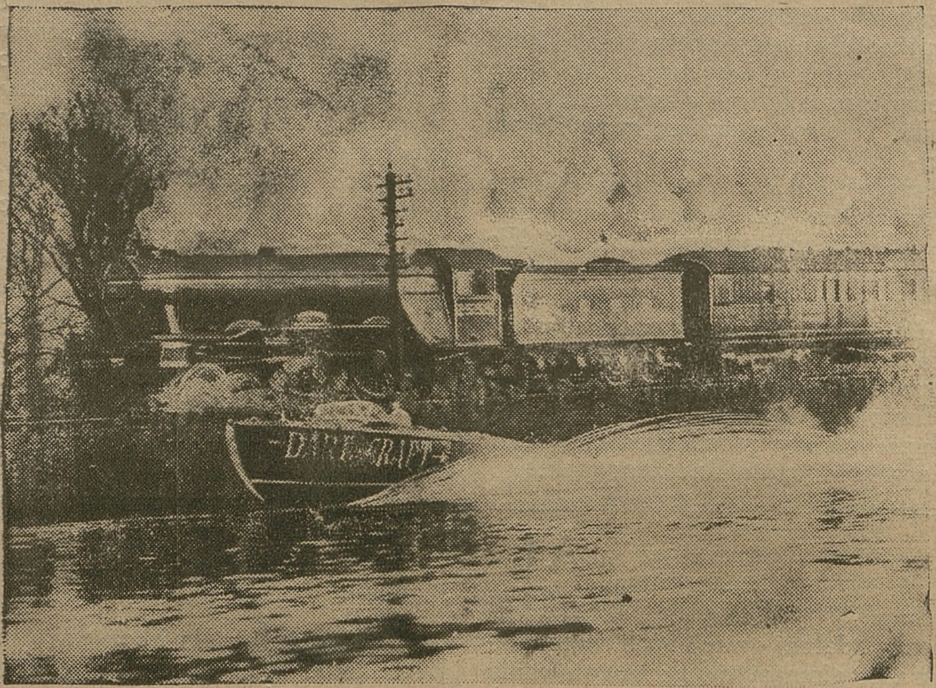
(Z przygód Harcerza.)

W sali jadalnej gwar i ruch. Zgłodniała wiara po gimnastyce, po zastosowaniu wszelkich wymagań higjenicznych, jak ranna kąpiel w straszliwie zimnej wodzie pod kranem i t. p., raźnie rzuciła się ku ogromnemu kotłowi, zerkając ciekawie w głąb, by się przekonać o jego zawartości. Miły dla harcerskiego oka opar, unosił się nad kotłem. Wnet zaczęto napełniać większe i mniejsze garnki. Słychać głośne pochwały dla kucharza i pokorne prośby: „Dolejcież jeszcze kochany druchu! choć kapkę". Ale w kucharskiem sercu niemasz litości. Nie złagodzisz go ni głośną pochwałą ni prośbą . Przezorniejsi „duszkiem" wypijają kakao, parząc się przytem okrutnie, i stają czemprędzej w rzędzie na końcu, by otrzymać „repetę". Potem ruszają już na swoje miejsca przy stole, zabrawszy porcję chleba i masła. Z powagą zabierają się do jedzenia. Trzeba się należycie pożywić na długie godziny przedobiedzia i nudnych wykładów samarytanki. Kiedy pierwszy głód zaspokojony, przy stole odzywają się gwary i śmiechy. Nikt się z ukończeniem śniadania nie spieszy, chcąc przedłużyć te błogie chwile spoczynku. Tylko przy stole instruktorskim dziwne milczenie i tajemniczość. Wśród ogólnego zamieszania i rozgwaru wymyka się niepostrzeżenie druch trębacz i pędzi ogromnemi krokami po schodach pałacu na pierwsze piętro, chwyta trąbkę alarmową... A tymczasem w jadalni druchowie śniadają w najlepsze, jako że chleba i kakao nie brakło i „repeciarzów".

Wtem oto w powietrzu poczynają rozbrzmiewać dźwięki alarmówki — ostre, rozkazujące... Chwilowe onienienie. Potem jakby piorun w jadalnię uderzył, ruszają wszyscy z dzikim wrzaskiem. Prą ku wyjściu, przewracają się, biją. A w powietrzu ciągle drżą i wzywają dzięki alarmówki: Alarm! Alarm!

Biedni „repeciarze", pchani naporem innych rzucają otatnie spojrzenia na niedokończoną biesiadę. Tymczasem oto w pałacu jak w roju. Wrzaski, bieganina, głos komendy i dźwięki alarmówki stworzyły taką wrzawę, jakby conajmniej pałac się walił. „Biszkopty" znajdują się w trudnem położeniu. Bo i proszę sobie wyobrazić: w ciągu tzech minut trzeba stanąć w szeregu ze spakowanym plecakiem, trzeba być ubranym i gotowym do drogi. To też każdy harcerz wyczerpując cały swój zasób wiadomości, dotyczących alarmu, pracuje i duchem i ciałem.

c. d. na str. 8.



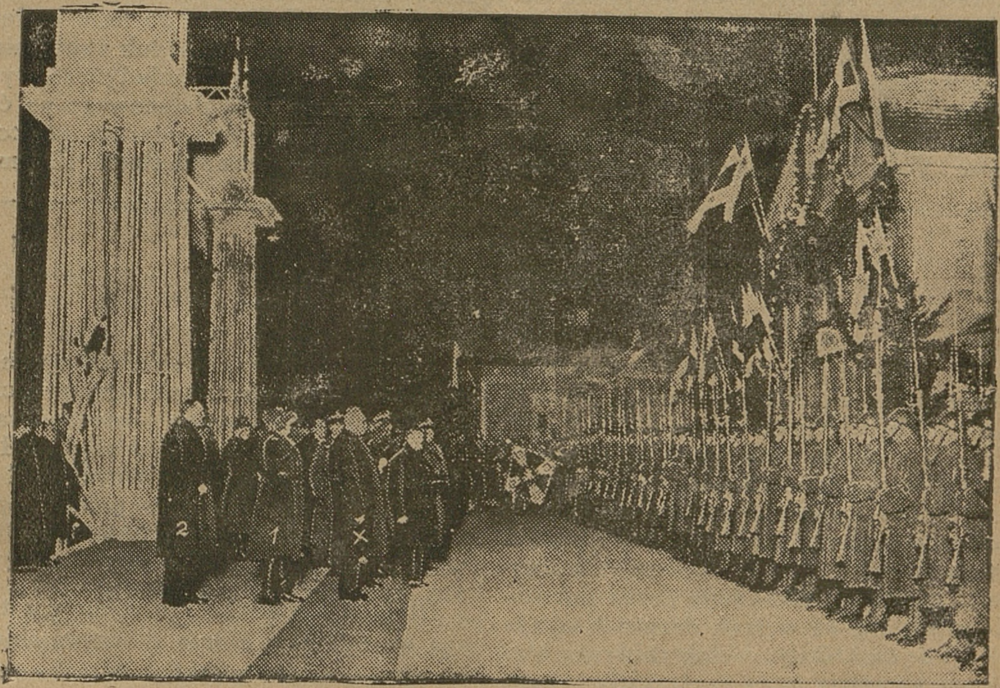
Ciekawy wyścig łodzi motorowej z pociągiem. Łódź okazała się szybszą.



Doskonały tor saneczkowy świeżo został otworzony dla młodzieży szkół śred. w Poznaniu.



Wciągnięcie bandery polskiej na maszt podczas obchodu rocznicy dostępu do morza przez młodzież akademicką w Krakowie.



Powitanie prezydenta Estonji na dworcu w Wilnie.

W MOJEJ KRAINIE...

W mojej krainie szumiały drzewa,
Bujny, pszeniczny szeleściał mi kłos...
Pewnie dziś słodko tam słowik śpiewa,
W czaharach dzwoni jego srebrny głos.
Czemuż słowiku śpiewasz w gęstwinie?
Tyś jest szczęśliwy, tobie szumi gaj,
Mnie tylko życie tak smutnie płynie,
Bo utraciłem mój rodzinny kraj,
Zgliszcza z mej chaty jeno zostały,
Wiatr je rozrzucił w jasną stajan dal,
Wiatry marzenia me senne zwiały,
A teraz w sercu tylko smutek, żal...

C. R. Kaniowski
G.P.T.

Odbywają się przytem ceremonjalne bitki o buty i kapelusze, oraz różnorodne poszukiwania pasków, pończoch i t. p. Biedni harcerze wysilają wszystkie swe zdolności detektywów, często jednak bez skutku. Na dobitkę złego menażka czarna jak noc, a w plecaku, pożal się Boże!

Nakoniec przeszukawszy wszystkie możliwe zakamarki, by odnaleźć rzeczy zaginione, zabiera się jeden z drugim do pakowania, a więc: mydło wkłada do szklanki, szczotkę do butów, okręca się mokrym ręcznikiem, chwyta łyżkę i widelec. Wszelkiego rodzaju bieliznę, bez wyjątku brudną czy czystą, wpakowuje się do plecaka znanym sposobem z pomocą nóg i należytego udeptania. Na wierzch dla miłego wrażenia kładzie się nieużywane skarpetki, ewentualnie spodenki kąpielowe. Ale jeszcze nie koniec na tem. Toć nie przypięta menażka, koc woreczek z igłami, nićmi, pastą i t. p., a także zapasowa poszewka. To i owo wpycha się w pośpiechu do tylnej kieszeni spodenek, co sprawia dość znaczną i nieprzewidzianą w przepisach wypukłość: przeto dla estetyki i symetrji, w drugiej kieszeni umieszczamy poszewkę. A teraz rolujemy koc. Nieszczęście! Zginęły rzemyki do przytraczania. Wtem szczęśliwa myśl: zrywamy z ramienia sznurek funkcyjny i koc już przytroczony. Menażkę w rękę, kij w drugą, kapelusz na głowę i marsz do szeregu.

Tymczasem trzy minuty minęły. Oboźny wyciąga z sal opieszałych za uszy i zapisuje na karną wartę. Wreszcie: „baczność! spocznij!" — i zaczyna się „uroczystość", mniej lub więcej przyjemna, mianowicie oddawanie znalezionych rzeczy. Ten i ów poznaje z niedowierzaniem swą koszulę lub zapomniane buty. Poczem zastępy pojedyńczo wynoszą się z dziedzińca pałacowego na ćwiczenia. Cisza i spokój ogarnia pałacowe obejście. *E. Szewczyk* Rzem.-Przem.

SŁUCHAJ...

(Nowela)

Przy świetle lampki elektrycznej, osłonionej kloszem, pokrytym ciemną bibułą siedział młody mężczyzna. Postać jego silnie i pięknie zbudowana była jakby przygnębiona jakiemś cierpieniem, które szczególnie rysowało się w jego twarzy ponurej i nieruchomej, w jego oczach ciemnych, patrzących jakoś dziwnie smutno i mglisto w zamknięte drzwi pokoju. Zdawało się, że w tych drzwiach ukaże się ktoś, na którego widok zabłysną blaskiem szczęścia oczy mężczyzny. Lecz niestety... Nikt się nie ukazywał, bo ten, który miał się ukazać nie należał już do żywych....

Siedzący mężczyzna wiedział o tem, że nie ukaże się w drzwiach jego serdeczny przyjaciel, jego starszy kolega pracy, wiedział, że nie usłyszy już nigdy miłego głosu przyjaciela, który przychodził codziennie wieczorem, by wspólnie popracować w warsztacie, w którym dziś dziwnie pusto było i spokojnie.

Długo tak siedział nieruchomy z twarzą wciśniętą w dłonie z oczami skierowanymi w jeden punkt. Siedział — myślał i płakał, płakał po stracie przyjaciela. Nagle, pociągnięty jakąś niewidzialną mocą, wstał, wziął klucze leżące

na stole i wyszedł, kierując swe kroki w stronę warsztatu.

Za chwilę znalazł się tam. Owionęła go cisza i jakiś niepokój zmieszany z nieznanym mu strachem i odrazą, której nigdy przedtem nie odczuwał, gdy wchodził do tej niewielkiej hali maszyn. Nigdy przedtem nie patrzyły nań tak ponuro głowice tokarek, nie patrzyły z tak zimnym, stalowym chłodem jak dzisiaj. Zawsze zdawały się uśmiechać do niego błyszczącą swą powierzchnią, zdawały się wołać go do siebie. A dziś... dziś odpychały, odrażały, dziś szyderczo patrzyły na niego. Miał wielką ochotę wrócić się w pierwszej chwili i wyjść, lecz ta sama siła, która kazała mu wstać od stołu i przyjść tutaj, pchała go naprzód, do jego maszyny.

Uległ... Oświecił jedną tylko lampkę nad swą tokarką, puścił motor, zrzucił z siebie marynarkę i wziął się do roboty. — Toczył... nagle uczuł czyjść wzrok na sobie. — Spojrzał i — znieruchomiał. Obok przy sąsiedniej tokarce stał w mroku jego przyjaciel. Ubrany; jak zwykle przy pracy, oparty lewą ręką o głowicę maszyny, tał nieruchomo tak, jak sama maszyna. Twarz jego otulona warstwą mroku, blada, stalowo chłodna z oczami patrzącemi tajemniczo, przenikliwie, lecz mętnie zarazem, była wyrazem stanowczości, siły, wyrazem jakiegoś nakazu, pod którego wpływem przycichł klekot maszyn i szum pasów transmisyjnych.

„Słuchaj" — rzekł z mocą, „ja muszę stąd odejść, ja muszę już odpocząć, już czas... ty zaś pozostań i tocz, pozostań przy swym warsztacie pracy, dokąd sił ci starczy i tocz z tej stali to, co da ci życie i los. — Tocz z tej twardej stali przeznaczenia, wolę, siły i charakter, wytaczaj z niej miłość siebie i bliźniego, miłość Boga i Ojczyzny, wytaczaj z niej Polskę nową, boś młody i silny; bo ręce twe muskularne zdolne są kierować przyszłością Polski".

L. Błaszczyk, Rzem.-Przem.

IDEA OCHRONY PRZYRODY.

Jam jest ojczyzna i nie dość mi tego,
że się nazywasz mym synem,
Masz mi poświęcić siebie całego
i złym nie zmazać się czynem,
Choćby po twojem najlepszem dziele —
zawsze o sobie sądź mało,
Nie myśl jak dla mnie zrobiłeś wiele,
lecz co ci zrobić zostało!

Fr. Karpiński.

Doniosłość tej wielkiej idei, jaką jest ochrona przyrody ocenili już dawno Amerykanie. Oni to na terytorjum Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. w roku 1872 założyli pierwszy Park Narodowy, nazwany parkiem jellostońskim. W państwach europejskich do niedawna jeszcze sądzono, że prace naukowe odbywać się mogą tylko w laboratorjach lub też w specjalnie na ten cel przeznaczonych pracowniach. W czasach późniejszych przekonano się jednak, że prace tak podjęte nie prowadzą do zamierzonego celu. W naukach przyrodniczych zaczęto coraz więcej zwracać się ku wolnej przyrodzie i aby ją w stanie pierwotnym zachować powstała myśl tworzenia Parków Narodowych, albo inaczej tak zwanych rezerwatów, t. j. obszarów izolowanych od ujemnego nieraz wpływu kultury ludzkiej. To też wkrótce potem na obszarze Europy powstało kilka doskonale zorganizowanych placówek, których hasłem było uchronienie wspaniałych tworów natury od zniszczenia. Że dawna Rzeczpospolita Polska w zrozumieniu tej wielkiej idei nie pozostała w tyle, ale nawet przodowała innym państwom, świadczy o tem fakt, że w roku 1869 t. j. 3 lata przed założeniem Parku Narodowego w Ameryce z inicjatywy jednego z profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie uchwalono ustawę o ochronie, będącej już na wymarciu Kozicy górskiej, a w kilka lat później powstał w Polsce pierwszy rezerwat, utworzony przez hr. Dzieduszyckiego. Lecz takich szlachetnie myślących jednostek, interesujących się żywo pięknem polskiej przyrody, było w naszym kraju, niestety, bardzo mało. To małe zainteresowanie się obywateli tą tak potrze

bną, a nawet niezbędną placówką kulturalną, łatwo da się wytłumaczyć, jeżeli uświadomimy sobie ówczesne stosunki społeczne i polityczne Polski. Starożytną Rzeczpospolitą, która niegdyś oddawała chrześcijaństwu i cywilizacji znakomite usługi, wykreślono z końcem XVIII w. z pocztu udzielnych państw europejskich. Jedynym celem, jęczących pod jarzmem Polaków było zrzucenie hańbiących okowów niewoli, odzyskanie i podniesienie do dawnego znaczenia i świetności steranej ojczyzny. Długotrwały okres, poczawszy od rozbiorów, a skończywszy na wojnie światowej, był czasem wyczerpującej i niebezpiecznej pracy podziemnej, podjętej w celu zbudzenia mas obywateli z odrętwienia, graniczącego wprost z apatją, był okresem przygotowania narodu do wojny. Wobec tak wielkiego celu jakim było oswobodzenie ojczyzny, wszystkie choćby najszlachetniejsze poczynania straciły na swej aktualności i zostały przesunięte na plan dalszy. Długotrwałe wojny, prowadzone na ziemiach polskich, wyrządziły wielkie spustoszenie wśród fauny i flory naszego kraju. Teraz, kiedy odzyskaliśmy wolną i niepodległą ojczyznę, kiedy na granicach naszego kraju stoi liczne wojsko polskie, kiedy nikt nas nie kontroluje i nie uniemożliwa nam pracy, powinniśmy z całym zapałem podjąć zapoczątkowaną przez przodków naszych pracę nad przywróceniem dawnej świetności i krasy polskiej ziemi. I teraz właśnie jest najodpowiedniejsza pora, aby szczytny ideał ochrony przyrody wprowadzić w czyn. Tatry, ten najcudniejszy zakątek naszych gór, opiewane w natchnionych słowach naszych poetów, które sama natura urzeźbiła tak cudnie, że wobec nich marnem wydaje się i nieudolnem nawet najwspanialsze dzieło rąk ludzkich, powinny być otaczane szczególniejszą opieką Polaków i ochraniane od złych wpływów kultury. Do niedawna jeszcze uroczy zakątek tatrzański rzadko był odwiedzany przez turystów, a Zakopane, pomimo swego dogodnego położenia, było małą, odciętą od świata wioseczką górską. Jeżeli powstała myśl najpiękniejsza jaką o Tatrach powziąść można, myśl uczynienia z nich kiedyś, w przyszłości parku narodowego, szkoły hartu młodzieży polskiej, jeśli powstała w Polsce miejscowość jedyna na cały jej obszar, wskutek warunków terenu jaką jest Zakopane zawdzięczać to możemy przedewszystkiem poetom tej miary, co: Sewerynowi Goszczyńskiemu, Wincentemu Polowi i Asnykowi. Czytając te, przepojone głębokiem ukochaniem ziemi ojczystej, utwory, zrozumieć dopiero możemy niezwykłe zainteresowanie się Tatrami ś. p. Tytusa Chałubińskiego, który pierwszy zrozumiał i odczuł czego na Podhalu należy szukać i co tu wynaleść i zbudować można. Dr. Chałubiński, poświęciwszy się zupełnie pracy nad zachowaniem cudownego uroku dzikiej przyrody górskiej, wiele zdziałał podczas swego tam pobytu. Przedewszystkiem, ofiarując plac ziemi ze swej posiadłości pod muzeum tatrzańskie, przyśpieszył powstanie tej ważnej placówki kulturalnej i przyczynił

DUMANIA.

Kocham te ciemne zimowe wieczory,
Co budzą strach w sercu i lęk —
Lubię ja słuchać, jak wyją upiory,
Dając świadectwo swych męk. —
Kocham tę dziwną muzykę wieczora,
Grającą, niby czarodziejski flet —
Kocham te chmury, które jakaś zmora
Pędzi po niebie gdzieś..... het.

Kocham ten czarny przedziwny wdzięk nocy,
Kryjący w swej tajni różnych zjawisk moc —
Kocham te zjawy, co jakby z przeźroczy
Wychodzą z cieniów — i giną jak noc.
Kocham te wiatry, huczące wokoło
Miłośnie a szorstko —pieszczące pęk łóz
Kocham ten smutek i grozę, co sioło
Opasła, nakształt wiotkich ramion brzóz.

W taki czas lubię ja usiąść przy oknie
I patrzeć w nocy nieprzebity mrok,
I nadsłuchując, czy duch gdzie nie bzyknie...
— Wysyłać w czerń nocy „na zwiady“ swój wzrok.

Zygter. Gim. Związ.



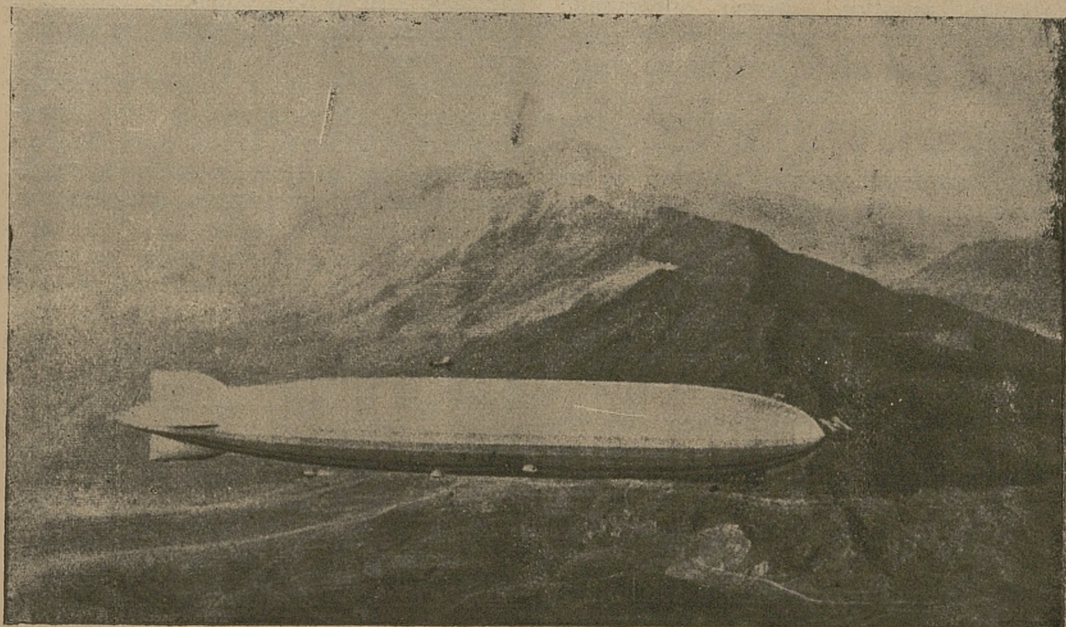
Wspaniały okaz młodego tygrysa zakupiony przez poznański ogród zoolog.

się do założenia podhalańskiej szkoły przemysłu drzewnego. W chwili obecnej starania idą w kierunku utworzenia nietylko w Tatrach polskich, ale i słowackich Parku Narodowego, aby tak cudną, a prawie jeszcze niezniszczoną przyrodę dla przyszłych zachować pokoleń. Po Tatrach Park Narodowy objąć ma jeszcze uroczą grupę Pienin, a szczególniej malowniczy przełom Dunajca. Jak więc widzimy rząd polski żywo przejął się sprawą ochrony przyrody na obszarze państwa polskiego. Niestety tylko niewielka garstka Polaków pracuje na tem polu; większość jeżeli nie z jawną niechęcią, to z lekceważenem odnosi się do tych spraw, sądząc mylnie, że idea ochrony przyrody stoi na przeszkodzie rozwojowi kultury i postępu. Niektóre znów jednostki przyznają zupełną słuszność organizatorom parków narodowych, ale na tem zwykle kończą. Dlatego też trzeba przyznać rację tym, którzy, mówiąc o polskiej wielomówności, utrzymują, że po części zastępuje nam ona działanie. Więcej się bowiem u nas mówi o kulturze, niż czyni dla kultury. Dlatego też każdy obywatel naszego kraju powinien się czynem przyczynić jeśli już nie do podniesienia kultury naszych cudnych polskich gór, to przynajmniej do zachowania ich w stanie takim, w jakim znajdowały się dawniej. Powstrzymajmy się od zrywania szarotek i przestrzegajmy nierozważnych, lekkomyślnych ludzi, którzy nie zdają sobie sprawy, jak wielką wyrządzają szkodę, nie obłamujmy drzew i krzewów, jak to nieraz czynią wycieczkowicze, zdobią świeżemi gałązkami swe kostjumy czy też nawet całe pojazdy lub auta, a te nasze małe i pozornie nic nie znaczące czyny zwrócą na nas napewno oczy całego ogółu, który poznawszy jakie szlachetne kierują nami pobudki może kiedyś zrozumie i potępi swe postępowanie. Do dziś dnia jeszcze pomimo zakazu w uzdrowiskach górskich, między innemi w Zakopanem, ludność miejscowa sprzedaje kuracjuszom w wielkiej ilości szarotki, zaś w okolicach Częstochowy bardzo rzadko spotykany zawilec gajowy niszczony bezceremonjalnie, wskutek czego piękna ta roślina w krótkim czasie zupełnie zaniknie. Zakazanem powinno być także sprzedawanie rzadszych okazów kwiatów leśnych i polnych, które w okresie wiosennym całemi masami przynoszone bywają na sprzedaż do miast. Jeśli chodzi o organizację ochrony przyrody w Polsce, to przyznać musimy, że jest ona, jak na nasze stosunki, wcale dobrze zorganizowana. Do najważniejszych stowarzyszeń, skupiających wielką ilość członków z różnych warstw ludności, należy przedewszystkiem oficjalna „Państwowa Rada Ochrony Przyrody", pozostająca pod protektoratem rządu i posiadająca w swym zarządzie najwybitniejszych uczonych polskich. „Państwowa Rada Ochrony przyrody" przy pomocy szeregu oddziałów w różnych miastach Polski i licznych korespondentów zajmuje się oficjalną częścią ochrony przyrody. Ona to, korzystając z pieniężnego poparcia rządu, wykupuje tereny odpowiednie na parki narodowe, zbiera potrzebne informacje, przygotowuje ustawy i popiera wydawnictwa. Drugą, również ważną placówką społeczną jest Liga Ochrony Przyrody, która dąży do tego, aby ogarnąć całe społeczeństwo. Roczna składka członkowska Ligi Ochrony Przyrody wynosi 3 zł. od każ-

dego członka. Wstępna zaś opłata przy wstąpieniu do organizacji sięga zaledwie 30 gr. Tak minimalne składki może płacić nawet najuboższy obywatel, to też należy żywić nadzieję, że wkrótce całe społeczeństwo polskie znajdzie się w liczbie członków towarzystwa. Jak bardzo organizatorzy kółek ochrony przyrody przejęli się swą misją i z jakim pracują zapałem świadczy fakt, że dzisiaj poza projektowanemi parkami narodowemi w Tatrach i Pieninach spotykamy na obszarze całej Polski szereg rezerwatów. Do najważniejszych należą: rezerwat na terytorjum wspaniałej puszczy Białowieskiej, rezerwat cisowy w puszczy Tucholskiej, rezerwat modrzewiowy na Górze Chełmowej koło Nowej Słupki i inne. Rezerwatem jest także imponująca grota kryształowa w salinach Wieliczki. Zwierzęta rzadziej spotykane w lasach polskich, które podczas długotrwałej wojny światowej zostały znacznie przetrzebione wymagają, też szczególniejszej opieki ze strony człowieka. Już w wieku XV, król polski Wł. Jagiełło, zawołany myśliwy, a zarazem wielki miłośnik zwierząt wydał ustawę na mocy której surowo zabronionem było polowanie na wymierające wówczas tury. Podobną ustawę wydał w roku 1869 Sejm galicyjski o ochronie ginącej kozicy. Dla miłośników pierwotnych, przepełnianych zwierzyną puszcz, miłą będzie zapewne wiadomość, że wytępiony podczas wojny, król puszczy żubr, powróci kiedyś do nas, gdyż towarzystwo ochrony żubra usilnie nad tem pracuje Tak samo dawniej spotykane bobry, dzięki troskliwej opiece nie wyginęły zupełnie i po dziś dzień żyją w dość znacznej ilości na terenie kraju i podlegają dalej ochronie. Jak więc widzimy rząd polski, rozumiejąc, jak wielkie znaczenie kulturalno - naukowe ma ochrona przyrody, czyni wielkie wysiłki, aby stanąć na równi z państwami zachodnio-europejskiemi. Wszyscy, kochający ojczyznę swą, a szczególniej młodzież polska, w której cały naród pokłada swe nadzieje, powinni pomagać w tej pracy. Minęły już te czasy, kiedy młody obywatel, broniąc kraju swego przed wrogiem, z narażeniem życia dawał dowód wielkiej miłości i poświęcenia; dziś zasłużyć może się ojczyźnie poświęcając się tylko pracy społecznej w wolnej ojczyźnie. Poza omówieniem dwóch głównych celów Ligi Ochrony przyrody t. j. ochrony roślinności i zwierząt leśnych należałoby wspomnieć jeszcze o jednej równie ważnej, ale lekceważonej kwestji, a tą jest ochrona tej prawdziwej ozdoby naszych lasów i pól, jaką stanowią ptaki. Nie mówiąc o przyjemności jaką sprawia słuchanie ich rozkosznego szczebiotu, przyznać musimy, że ta skrzydlata czereda jest prawdziwym sprzymierzeńcem człowieka i oddaje mu niejednokrotnie nieocenione usługi. Prawie każdy ptak przez całe swe życie dopomaga w pracy rolnikowi czy też ogrodnikowi, oczyszczając drzewa i rolę z nagromadzonych tam owadów — pasożytów. Niestety człowiek, prawie zawsze, zamiast otoczyć troskliwą opieką miłych swych pomocników, tępi ich niemiłosiernie w przekonaniu, że zabija właściwych niszczycieli swego dobytku. Jedynie t. zw. „boży dzwonek" czyli skowronek i otaczany szczególniejszą czcią bociek cieszą się większemi względami rolnika. Lecz nietylko ze strony złych ludzi spotkać może biednego ptaszka śmierć. Niezabezpieczone gniazdko często bywa odwiedzane przez żerującego kota, który czyni istne spustoszenie wśród ptactwa. Miłośnicy ptaków starają się zabezpieczyć swych ulubieńców przed taką niespodziewaną wizytą drapieżnika przy pomocy blaszanych obręczy, które założone na pniu drzewa nie pozwalają dostać się na wierzchołek. W okresie letnim, pomimo wielu prześladowań, ptactwo nasze przynajmniej nie kłopocze się o pożywienie, ale gdy nastaną mrozy, gdy zima śnieżnym, grubym całunem okryje ziemię, wtedy nastają cieżkie czasy dla tej skrzydlatej gromady. I teraz właśnie nastaje czas, w którym powinniśmy się odwdzięczyć im za wszystko, co dla nas uczyniły i dopomóc im do przetrwania niepomyślnych warunków. Pracę tę tak lekką, a dającą miłe poczucie spełnionego obowiązku powinna podjąć młodzież, mieszkająca w mieście, do którego corocznie przybywa zwabione na-

dzieją uzyskania pożywienia ptactwo. Kilku okruszyn chleba, wysypanego na balkon lub na parapecie okna nie pociąga za sobą ani żadnych kosztów, ani też nie wymaga z naszej strony wysiłków, a zjedna nam prawdziwą wdzięczność skrzydlatych śpiewaków. Omówiwszy kolejno cele poszczególnych działów ochrony przyrody, widzimy jak wspaniałe moglibyśmy osiągnąć rezultaty, gdyby cały naród polski stanął jak jeden mąż w szeregach członków Ligi. A więc wzbudźmy w sobie godność narodową i nie dajmy przewyższyć się na tem polu nikomu, niech Polska, która w dawnych wiekach przodowała innym państwom i dziś niech pokaże światu, że od czasu odzyskania niepodległości wiele zdziałała na polu kulturalnem.

Irena Krawczykowska
Gimn. S. S. z Nazaretu



Sterowiec „Graf Zeppelin" w przelocie nad Andami.

PODBÓJ PRZESTWORZY.

Wiek 19 przyniósł urzeczywistnienie marzeń o czarodziejskim „dywanie fruwającym".

Oto z fantastycznych kart powieści i bajek, nieznaną dotychczas drogą, wzleciał samolot, drogą, którą mu wskazała praca, przedsiębiorczość, wola i genjusz ludzki. Każdy obrót śmigła posuwa naprzód cywilizację, każdym wyczynem wciąga na maszt postępu i cywilizacji sztandar zwycięstwa.

W roku 1891 Niemiec, Otto Lilienthal wznosi się w powietrze na skonstruowanym przez siebie aparacie i utrzymuje się dość długo, wykorzystawszy prądy wiatrów.

Zainteresowanie nowym wynalazkiem wzrasta, następują liczne próby i... w krótkim czasie cały świat wynalazców pracuje nad aparatem do latania. Do najlepszych wyników doszli w r. 1903, Amerykanie, bracia Wrightowie, którzy wynaleźli wszystkie do dzisiaj sposoby

utrzymywania się w powietrzu, zachowania równowagi i nadania kierunku. Ówczesna długość lotu, przy zastosowaniu silnika automobilowego wynosiła 260 mtr. w niespełna minutę, zaś w dwa lata później przelatują 39 klm. bez lądowania. W r. 1909 francuski lotnik Bleriot przelatuje nad falami wzburzonego kanału La Manche. Zastęp lotników i konstruktorów zwiększa się z każdym dniem, ale i zawistny bożek przestworzy żąda okupu. Padają ofiary... Nie hamują one jednak rozwoju, ale owszem podniecają do dalszego wysiłku. Mimo ogromnego i szybkiego rozwoju samolotów nie zapomniano o balonach. Projektowano zastosowanie i zastosowano jako silniki: maszyny parowe, motory elektryczne, gazowe, benzynowe, z mniej lub więcej dodatniemi wynikami. W r. 1910 Niemiec hr. Zeppelin buduje sztywny sterowiec, posadający pod powłoką balony napełnione wodorem, pędzony dwoma 16-konnemi motorami. Na właściwą drogę pchnęła lotnictwo dopiero wojna, która je usystematyzowała, zastosowała do potrzeb chwili i na właściwe wysunęła miejsce.

...Straszliwa wojna, ziejąca ogniem krwi i żelaza, została okiełznana kagańcem pokoju... Lotnictwo, stojące dotychczas na usługach wojny, siejące zniszczenie i śmierć, zaprzągnięte zostało do pracy twórczej, pozytywnej. Zaczyna się najświetniejszy okres w dziejach lotnictwa, które opanowuje wszystkie możliwe dziedziny życia.

Z Francji, kolepki pionerów lotnictwa, wylatują dwa asy: Coli i Nungesser, na zdobycie Atlantyku... Padli jednak w zapasach, a ciemnozielona głębia oceanu stała się grobem śmiałków. Po nich zwyciężają ocean z zachodu: Lindbergh, Chamberlin, Byrd. Ale Europa nie chce oddać palmy zwycęstwa w ręce Amerykanów... Posyła na zdobycie coraz to nowe zastępy... I Polski nie brak w szlachetnem współzawodnictwie narodów. Ale żarłoczna, nienasycona paszcza oceanu czycha stugębną falą... W walce dla ludzkości padają orły... „Bremen" dokonywa dzieła w części, docerając do wybrzeży Ameryki. Próba więc przelotu ze wschodu na zachód udała się tylko częściowo. Podbój Atlantyku nie ogranicza wysiłków w innych kierunkach. Rozwija się wspaniale lotnicza komunikacja pasażerska: niewidzialnemi pajęczynami linje lotu opasały całą ziemię. Oprócz, że tak można powiedzieć, „codziennych" wyczynów, mamy — loty — rekordy. Lot naokoło świata przez Francuzów Costes'a i Le Brix'a podjęty, pokrywa w 337 godz. 56670 klm. Wilkins i Nielsen przelatują pośród niesłychanych trudności nad biegunem północnym, przebywając 3200 klm. w 21 i pół godz. Przedtem jeszcze na sterowcu „Norge", pilotowanym przez Włocha gen. Nobilego, Amundsen przelatuje biegun północny. Następnie Nobile na własną rękę przedsiębierze wyprawę, zakończoną tragiczną katastrofą, z której wspólnym wysiłkiem narodów uratowano uczestników. Nie powstrzymało to innych. Byrd wyprawia się do południowego bieguna i w tych dniach go osiąga. Pada w tym czasie ogromna ilość rekordów na długość i wysokość lotu: Pelletier d'Oisy przebywa drogę Paryż — Pekin, t. j. 10650 klm. w ciągu 7 dni. Orliński, Warszawa - Tokjo w ciągu 8 dni. Bracia Arrachart Paryż - Basora to znaczy 4250 klm. w 26 i pół godz. Paryż - Omsk 4700 klm. w 29 godz. przelatują Francuzi Giriez i Dordilly. Francuz Callizo zdobywa rekord na wysokość, oiągając 12445 mtr. w r. 1926. Na zawodach o puhar Schneidera, które są jakby sprawdzianem lotniczej sprawność osiągnięto w tym roku szybkość ponad 550 klm. na godz. Rozwija się również i lotnictwo bezsilnikowe, stosunkowo najlepiej dotychczas w Niemczech.

W budowie samolotów osiągane są coraz bardziej imponujące cyfry. Gigantyczny wodnopłatowiec Dox, zbudowany w zakładach Dorniera w Niemczech, może pomieścić zgórą 150 ludzi. Ogromne pole do działania ma przed sobą lotnictwo sportowe, w którem samoloty lekkiej konstrukcji, jedno lub dwuosobowe zajmą pierwsze miejsce. Na jego czele stoją Anglja i Ameryka.

W ostatnich czasach powstało również zagadnienie komunikacji międzyplanetar-

nej za pomocą rakiet. Są to pociski kształtu walca lub torpedy, wypełnione materjałem wybuchowym. Energja, tworząca się przy spalaniu materjału popędowego, czyli siła gazów, uchodzących przez otwór w tyle rakiety, nadaje jej szybkość. Jaka jest wielkość takiej torpedy, oto dla porównania przytoczę cyfry: ciężar rakiety z jedną osobą wynosi 285000 klg. Zagadnienie komunikacji międzyplanetarnej, jak wskazują próby i wyliczenia, będzie w najbliższej przyszłości rozwiązane.

Lotnictwo rozwinęło się bardzo szybko i znalazło ogromne zastosowanie czy to w rolnictwie, leśnictwie, myśliwstwie, rybołótwie, czy przy badaniach topograficznych i meteorologicznych, jak również przy pomiarach i fotografji terenu, nie mówiąc o komunikacji pasażerskiej i pocztowej, która zajęła pierwsze miejsce. Jak widzimy lotnictwo odgrywa ogromną rolę w najrozmaitszych dziedzinach życia, choć istnieje dopiero ćwierć wieku.

Co zaś przyszłość przyniesie — zobaczymy?

Z. Wysocki
VIII G. R. T.

„Esperanto język międzynarodowy".

Wśród usiłowań ludzkości ułatwienia ziemskiego życia widzimy także dążność do utworzenia sztucznego języka, który byłby łatwiejszy od wszystkich innych a jako neutralny, mógłby być przez cały świat przyjęty w stosunkach międzynarodowych.

Ta różnojęzyczność oddawna była poczytywana za jedną z plag ludzkości, nie mówiąc już o biblijnym Jehowie, który ukarał ludzi przy budowie wieży Babel.

Już w roku 1617 niejaki Herman Hugo mozoli się nad skonstruowaniem neutralnego języka. Od ego czasu liczba projektów rośnie, a wiek XIX przynosi istny zalew sztucznych języków, tworzonych w imię jednej idei, a według różnych metod.

Do tej pory znamy około 200 projektów, które dałyby się podzielić na trzy grupy: 1) języki tworzone bez żadnego związku z którymkolwiek z języków znanych, 2) języki, będące częściowo wymysłem autorów, mające wiele z języków naturalnych, 3) języki mieszane, stworzone z języków naturalnych, mające uproszczoną gramatykę.

Nie brak też usiłowań do wprowadzenia łaciny lub greki, jako języka międzynarodowego. Projekty te jednak upadły.

Wśród projektodawców pierwszej grupy zasługuje na wyróżnienie Francuz Jan Fr. Sudre, który z gamy muzycznej tworzy język, nazwany „Solresol" w roku 1817. Język ten nie przyjął się z powodu niesłychanej trudności, jaką przedstawia nauczenie się go, gdyż składa on się z wyrazów zupełnie nowych i znikąd nieznanych.

Z drugiej grupy najwięcej rozgłosu nabrał język, wynaleziony przez Niemca, księdza Schleyera, ogłoszony w 1880 roku, tak zwany „Volapük" czyli „mowa światowa", opierający się na 55 językach, z przewagą angielskiego. Język ten choć miał uproszczoną gramatykę, wskutek nagromadzenia przyrostków, przystawek i końcówek był nużący i skomplikowany, a słownictwo dziwaczne. To też mimo chwilowego powodzenia, język ten upadł.

Trzecia grupa języków międzynarodowych jest reprezentowana przez 40 projektów. Wśród nich także znajduje się Esperanto.

W roku 1887 ukazała się broszurka, która dziś stanowi rzadkość bibliograficzną, noszącą tyuł: „Dr. Esperanto: Język międzynarodowy, przedmowa i podręcznik kompletny". Owym „Dr. Esperanto" był Ludwik Zamenhif, młody lekarz warszawski. Dr. Zamenhof urodził się w Białymstoku w roku 1859. Wielojęzyczność rodzinnego miasta, w którym mieszkali obok siebie Polacy, Rosjanie, Niemcy

PO BALU...

Nie było lśnień tęczowych kinkietów z kryształu,
Orgji świateł w lustrzanej posadzki odbiciu,
Zwiewnych strojów i czerni, stubarwnego szału,
Pamiętnych chwil w ustroni palmowej ukryciu.
Prysła barwna mozajka dziewczęcych rozmarzeń
Senna zjawa zniknęła na progu, gdy z sali
Miast tanecznej wichury w poblasku rozjarzeń
Ziała pustką i ciszą. Więc dziewczę się żali
Na losu niewdzięcznego zawodu igraszki,
Chciało królować przecie, czarować, przebierać,
Korzyć tłumy tancerzy, wtem przedsmak porażki
Zmroził kwiaty ułudy, nie chciały zamierać,
Tak smutno zbyć się rojeń, co barwią nam życie
Więc oczęta po sali krążące w zadumie
Raz i drugi o „mundur" zawadzą, a skrycie
Przemknie myśl, co już z wyżyn zstąpiła i w tłumie
Lotnych siostrzyc powoli na czoło wybiega,
„Niechby już, który przyszedł zatańczę łaskawie",
Lecz chłopiec przyzwolenia zda się nie dostrzega
Ku dalszej kroki swoje pokierował ławie,
Inną w tany unosi, więc goryczy struga
Pasemkiem świdrującem serduszko przeszywa.
Śmiał nie ją wybrać balu niewolnik i sługa.
Widać marzeń ułudnych myśl tkwi jeszcze żywa
I królową się balu mieni dziewczę hoże.

Powoli sala wzbiera rozgwarem i wrzawą,
Zda się falą przypływa rozszumiałe morze.
Wtargnęło chybotliwą, a mieniącą ławą
Poszły w tany dziewoje, ale cień wrażenia
Myśl pierwsza cierniem ostrym utkwiła głęboko.
Nie stłumiły jej śmiechy, ni muzyki brzmienia
Pierwsze w życiu zawody; jak chmury się wloką,
Przesłaniając radości chwile i zabawy.
I zrazu silnie bolą, ale młodość świeża
Wrychle je w głąb usunie, a z wspomnień kurzawy
Wyjrzą chwile radości. Czas wszystko uśmierza.
Kiedyś w porze zachodu, odwieczerzu życia,
Wstanie długi korowód widziadeł przedwiośnia,
Wychylą się wspomnienia z przeszłości okrycia,
I ni to kędyś w sercu utajona głośnia,
Poczną szeptać i gwarzyć chochliki i duszki.
W skrytkach mózgu i serca domowniki stare
Pierwsze psotą pamiętne, drugie wierne służki
Poczną gadać, rozrzewniać, śmieszyć ponad wiarę
I wraz przeszłe zawody radości i troski
Wzbudzą jeno tęsknotę już niepowrotnych dni,
Których chwile minione niestartemi głoski
Ryją bajkę młodości, co się wieczyście śni.

T. G., G.P.H.S.

---

i Żydzi, nasunęła mu myśl utworzenia języka, którym możnaby się było porozumiewać z ludźmi odmiennych narodowości. Jako uczeń gimnazjalny czynił już próby w tym kierunku. Drogą samokrytyki i ciągłych rozmyślań doszedł do wniosku, że język taki musi być łatwy do opanowania, co da się uczynić przez uproszczoną gramatykę i pierwiastki, zaczerpnięte z różnych języków narodowych. Tak powstał „Lingvo internacia", nazwany od pseudonimu autora „Esperanto".

Polacy byli pierwszymi na świecie esperantystami. Byli to przyjaciele Zamenhofa, jak Antoni Grabowski, Józef Waśniewski, A. B. Brzostowski, Leon Belmont Pierwsza ustna rozmowa w języku esperanckim odbyła się (w r. 1888) w Warszawie między Zamenhofem, a Grabowskim. Mimo to, z powodu ogólnych warunków naszego bytu, ruch esperancki w Polsce przedwojennej rozwinął się słabiej niż w innych krajach. Pierwszy klub esperancki powstał w Norymberdze (1888), gdzie też pojawiło się pierwsze pismo esperanckie „La Esperantisto". Zwolna ruch ten począł ogarniać i inne kraje. Ale intensywny jego rozwój datuje się dopiero od roku 1900, to jest od wystawy paryskiej. Podczas trwania tej wystawy powołano specjalną delegację celem rozpatrzenia języka międzynarodowego. Opinja tej delegacji wpłynęła korzystnie na dalszy rozwój Esperanta. Poczęły się teraz mnożyć kluby esperanckie. A gdy w parę lat potem ogłoszono ankietę celem przekonania się o stopniu rozpowszechnienia Esperanta, dowiedziano się, że sieć jego zwolenników pokryła już dość gęsto Europę. Od czasów zainicjowania esperanckich kongresów wszechświatowych, liczba esperantystów jeszcze bardziej wzrosła.

Tę szybkość rozwoju zawdzięcza „Esperanto" niezwykłej łatwości, wynikającej z prostoty budowy i form. Gramatyka składa się z kilkunastu reguł zasadniczych i nie ma żadnych wyjątków. Morfologja języka jest uproszczona do najdalszych granic. Pierwiastki tematowe są niezmienne, natomiast zapomocą odpowiednich przystawek można z nich wy-

prowadzić całe szeregi słów pochodnych, wskutek czego język ten, stosunkowo ubogi w pierwiastki, ma za to słownictwo bardzo bogate. Ta prostota, logiczność, precyzyjność i brak jakichkolwiek niespodzianek sprawiają, że gramatykę Esperanta można opanować w ciągu godziny. Niemniej łatwe do opanowania jest słownictwo. Zamenhof wprowadził przedewszystkiem do Esperanta słowa wspólne wszystkim językom europejskim, a chcąc, by język jego odznaczał się łatwością dźwięków, ułożył go w ten sposób, że znajduje się w nim 60% pierwiastków romańskich, 30% germańskich i 10% słowiańskich. Duch języka jest natomiast polski.

Ten przedwojenny rozwój języka esperanckiego, tak świetnie się zapowiadający, został stłumiony przez wielką wojnę, ale nie zniszczony. Po wojnie esperantyści znów rozpoczęli swą działalność. Dziś mamy spory zastęp esperantystów, rozsianych po całej kuli ziemskiej, przeważnie zorganizowanych w Powszechnym Związku Esperanckim t.z. U. E. A. („Universala Esperanto Asocio“). W Europie niema państwa, w którym nie byłoby ich. Trzeba dodać, że z państw europejskich najwięcej popiera ruch esperancki Rosja bolszewicka, która coprawda czyni to ze względów politycznych.

Jedynie u nas w Polsce, kolebce Esperanta, nie znajduje ten ruch należytego oddźwięku. Dopiero w czasach ostatnich zaczęto się nim nieco zajmować. Niektóre gminy miejskie wyznaczyły na ten cel fundusze. Poczęły się tworzyć związki esperantystów, z których na wyróżnienie zasługuje Klub esperantystów katolików, mający swą centralę w Hajdukach Wielkich na Śląsku i robotniczy klub esperancki „Laboro“ w Łodzi. Nawet sekty religijne, jak Marjawici i Badacze Pisma św., mają na swych usługach Esperanto.

Tę chwilową obojętność społeczeństwa da się wytłumaczyć chyba tylko niewiarą w powodzenie tego języka.

Już przed wojną była ta sprawa poruszana, czy Esperanto jest poprawnym językiem międzynarodowym i czy przez to ma widoki dalszego rozwoju. Sprawą tą zajęli się ówcześni językowcy, jak Baudouin de Courtenay, uczony niemiecki Maks Müller, profesor kopenhaski O. Jespersen, profesor gracki H. Schuchardt, i orzekli, że widzą w Esperancie wzorowy jękyk neutralny, którego potrzebę uznają zasadniczo.

Ale wśród lingwinistów znaleźli się nieliczni przeciwnicy tego języka. Takimi okazali się lipscy profesorowie K. Brugmann i A. Leskien, którzy w swej broszurce p. t. „Zur Kritik der künstlichen Weltsprache (Strassburg, 1907) dowodzili, że język sztuczny nie może istnieć. Wówczas to Baudouin de Courtenay odpowiada im broszurą pod tymże tytułem (Lipsk, 1908), zbijając wywody lipskich uczonych i dowodząc potrzeby takiego języka. Te dwie broszury są tak ważne, gdyż w nich zawierają się właśnie poglądy, odnoszące się do Esperanta i jego przyszłości.

Na kuli ziemskiej ,aż się kłębi od różnojęzyczności, od chaosu dźwięków i prócz mnóstwa narzeczy istnieje 1500 grup językowych! Zaczem język jeden pomocniczy, neutralny, międzynarodowy, język, który stałby się „drugim językiem każdego cywilizowanego człowieka, narzuca się siłą faktów.

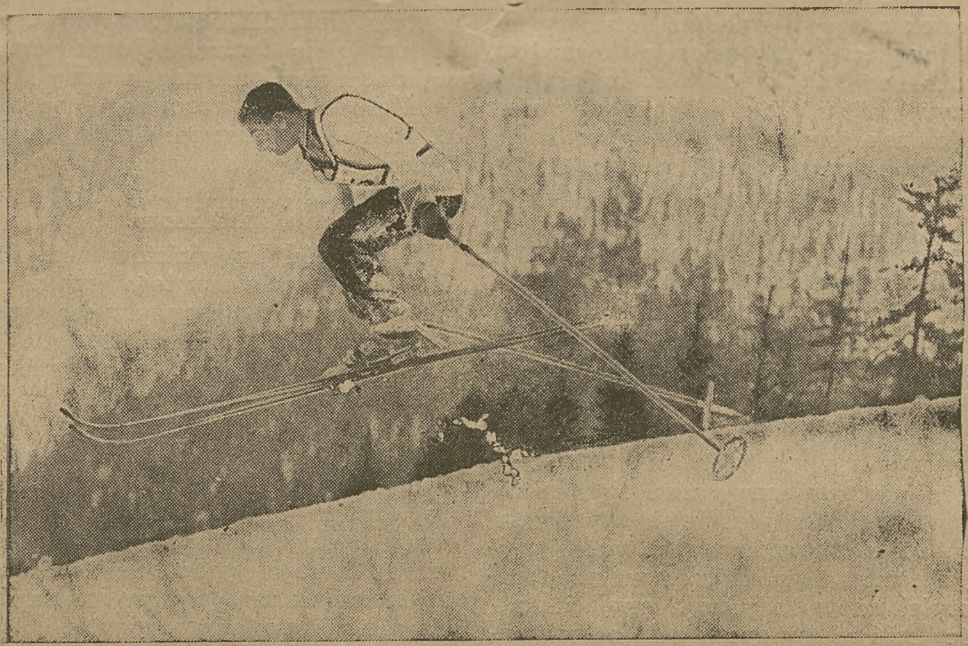
Na tę drogę wkroczył Esperanto.

Język międzynarodowy ma szerokie zastosowanie w życiu. Rozpowszechnia się w turystyce, wśród służby kolejowej i hotelowej, kóra często ma do czynienia z ludźmi różnych narodowości. Robotnik, idący w świat, a nie mający możności przyzwojenia sobie wielu języków, dziś już często radzi sobie przy pomocy Esperanta. Handlowcom daje on też ogromne usługi, ponieważ nie potrzebują utrzymywać korespondentów. Istnieje też zamiar wprowadzenia Esperanta do obrad międzynarodowych.

Młodzież szkolna powinna się bliżej zająć Esperantem. Niejeden bowiem jest

---

Wszystko się przydaje na tym świecie, nawet to do czego najmniej mamy ochoty. *B. Prus.*



Świetny skok narciarski

filatelistą, członkiem kółka geograficznego lub innych szkolnych stowarzyszeń. Znając język międzynarodowy może korespondować z młodzieżą zagraniczną, która nas na tem polu wyprzedziła o całe niebo, wydając nawet własne pisma w języku esperanckim (np. „La Etulo" w Paryżu). Może wymieniać znaczki pocztowe czy widokówki.

Sprawa tego języka w czasie obecnym, w czasie, kiedy się myśli o Paneuropie, godna jest uwagi młodzieży.

Nie mamy żadnego powodu do lekceważenia ruchu esperanckiego.

Prosty zresztą fakt, że pewien uczeń częstochowski może korespondować z kolegą szwedzkim czy bułgarskim jest tak ujmujący, że wystarczy chyba za stosy broszur agitacyjnych.

L. T. kl. VIII G.P.T.

KĄCIK SPORTOWY.

NARCIARSTWO.

Narciarstwo polskie, jak każdy zresztą sport, chcąc dojść do klasy światowej, musi spopularyzować się w najszerszych masach i czerpać z nich soki odżywcze.

Przydługa jesień tegoroczna, powłócząca mgłami niemal do połowy grudnia, spowodowała, że sprawy narciarskie nie mogły jeszcze przyjść do królewskiego głosu, którym zwykle o tej porze rozbrzmiewa jak Polska sprtowa długa i szeroka. Jest atoli w kraju miejscowość, która już zmobilizowana pod znakiem narciarstwa, wchłania pełną piersią wszystkie uroki tego nieporównanego sportu. Mam na myśli oczywiście naszą stolicę sportów zimowych Zakopane.. Stolica tatrzańska pokryta jest śniegiem od dawna. Lotne deseczki krają biały puch od 14 dni i z wesołym humorem noszą rozochoconych jeźdźców po wszystkich zjazdach i płaszczyznach. Narciarstwo nasze zrobiło w ostatnich czasach olbrzymi krok naprzód. Przed niedawnym czasem sport narciarski, był zupeł-





Oto są pierwsi z częstochowskiej młodzi...

nie u nas nieznany. Narty nawet dla najbliższych okolic Zakopanego były sprzętem zupełnie nieznanym. Stosunkowo dobre wyniki naszych zawodników, dają nam jednak, jeśli chodzi o rozwój narciarstwa, fałszywy obraz. Budujemy wszystko na indywidualnych talentach, które nie mają odpowiedniej podstawy w szerokich masach narciarzy. Nie trzeba jednak zapominać o tem, że klasa i wyniki tych państw gdzie narciarstwo jest postawione bardzo wysoko n.p. Norwegja wypracowywały się przez dziesiątki lat, że poszczególne talenty opierają się na szerokich masach, na całym kraju, uprawiającym narciarstwo.

M P. G. P. T.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Od Redakcji.

Następny numer „Świata Szkolnego" wyjdzie około 22 marca r. b. Prace do tego numeru nadsyłać należy najdalej do dnia 12 marca włącznie. Pożądanemi są karykatury. Jednocześnie Redakcja zwraca się z prośbą do kolegów i koleżanek o prace do „Kącika Najmłodszych".

— Akademja Sodalicyjna G.P.T.

W sobotę, dnia 8 marca, odbędzie się w sali Straży Ogniowej uroczysty obchód ku czci Św. Kazimierza, Patrona Sodalicji przy Gimn. Państw. im. R. Traugutta. W programie referat okolicznościowy, występ orkiestry II-go gimn. oraz występy solowe. Całkowity dochód przeznaczony na kupno sztandaru. Na podniosłą

tę uroczystość Sodalicja zaprasza wszystkie Koleżanki i Kolegów.

— Z obchodu dziesięciolecia dostępu do morza w G.P.T.

Obchód rozpoczęto odegraniem „Pierwszej Brygady" następnie p. dyr. Zbierski przedstawił zebranym doniosłość tego wielkiego dziejowego wydarzenia, jakiem jest odzyskanie przez Polskę wolnego, niczem nie krępowanego dostępu do Bałtyku.

Pan prof. Gollenhofer w swem dłuższem, pięknem przemówieniu zobrazował całokształt walk o Bałtyk a szczególnie położył nacisk nie tylko na wartość morza jako czynnika, który urabia zbiorową duszę i charakter narodu, ale i na jego wielkie znaczenie w życiu gospodarczem państwa. Naród nasz — mówił p. prof. — od wieków dążył ku morzu i teraz wreszcie po długich wędrowaniach stanął nad niem, by odetchnąć rzeźwiącym jego powiewem, jak owi wojownicy Hellady, co pod wodzą Ksenofonta dotarli do utęsknionych fal Euxynu.

Na zakończenie kol. Kaniewski zadeklamował wiersz „Słowa na żaglu", a kol. Sobański z uczuciem wypowiedział podniosły utwór Bergela „Zaślubiny morza". — Hymn narodowy zakończył uroczystość.

— Z wieczorku G. P. T.

Staraniem Samopomocy tego gimnazjum w dniu 18 stycznia odbył się wieczorek reprezentacyjny. W blasku świetlnych witraży, pomysłowych lampionów tańczyło kilkaset par. Koledzy Ślipczuk, Jędrysiak oraz kol. Łempicki prowadzili w dwóch salach tańce. Doskonały kwartet w skład którego wchodzili koledzy tegoż gimnazjum przygrywał w czasie trwania całego wieczorku. Bufet urządzony staraniem Kom. Rodzicielskiego był tanim i obficie zaopatrzonym. Wesoła zabawa przeciągnęła się do godz. drugiej poczem goście w miłym nastroju opuścili sale.

— Z wieczorku w Gim. Zw.

Dnia 15 lutego staraniem Samopomocy odbył ię wieczorek taneczny. W pięknie naprawdę udekorowanych salach i przy dźwiękach doborowej orkiestry pląsało ochoczo około siedemdziesięciu par. Wśród miłego nastroju tańczących, donośnie rozlegały się głosy wodzirejów p. prof. Hyli i kol. Edw. Wyrzykowskiego, którzy z werwą prowadząc tańce, przyczynili się w wielkiej mierze do wesołego nastroju i humoru na sali. Już w dwie godziny po rozpoczęciu tanów, towarzystwo tak było rozbawione i szczere, że na okrzyk kol. Wyrzykowskiego „panowie rewanżują się" tłumnie podążyło do bufetu, który formalnie był oblegany, zadawalając „nieco zgłodniałych" tanecznikόw zdrowemi i smacznemi smakołykami. Imprezę tę można zaliczyć do udałych. Należy również zaznaczyć, że wiele pracy przy zorganizowaniu imprezy położył kol. prez. Rosikoń.

— Z wieczornicy G. Ż.

Dnia 12.II. b. r. urządzono staraniem Samopomocy wieczór muzykalno-wokalny w wypełnionej po brzegi sali teatru „Rozmaitości".

Główną atrakcję wieczoru stanowił 1-szy akt, opery Halevego „Żydówka", który wypadł niezwykle efektownie. Na pierwszy plan wybili się odtwórcy głównych partji: kol. Szlezyngerówna (VIII) k roli Racheli i kol. Hocherman w roli Eleazara. Niemniej sprawnie odtworzyli swe role: Warmund — Leopolda, Wien —Ruggiera i Wojdzisławski — Alberta. Zarówno orkiestra jak i chór kierowane wprawną ręką p. prof. Zaksa dostrajały się do poziomu wykonawców partyj głównych.

Bardzo powabnie wyglądał „Krakowiak" odtańczony przez uczniów i uczenice kl. I i II. Barwne stroje i brawurowe wykonanie małych „artystów" wzbudziły szczery zachwyt publiczności

Z należytą interpretacją i odczuciem treści deklamowali kol. Krak (VIII) wiersze Tuwina: Piotr Płaskin i Sikrates tańczący oraz kol. Hocherman (VIII) Hymn Wittlina: Trwoga przed śmiericą.

Całości dopełnił piękny żywy obraz pomysłu p. prof. Willenberga przedstawiający symbolicznie „Wiosnę". Harmonijny wieczór wywarł na obecnych miłe i niezatarte wrażenie. (W.K.)

— Filateliści!

Zamiłowani filateliści będą łaskawi podać swe nazwiska, w celu wzajemnego porozumienia się, na ręce delegatów pisemka najdalej do dnia 8 marca r. b. Bliższych wyjaśnień udzielą delegaci „Św. Szkolnego".

— Wieczorek w G. P. H. S.

W sobotę dn. 29 b. m. zostanie urządzony wieczorek staraniem klas siódmych.

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Wynik „Konkursu Świata Szkolnego".

Po obliczeniu punktów za rozwiązane zadania, ilość największą punktów 19 (w tem 1 punkt za staranne wykonanie rozwiązań) uzyskał kol. Z. Wysocki z G.P.R.T.

18 i pół (pół punktu za częściowe rozwiązanie biletów) kol. Jan Nir z G.P.R.T.

Po 18 punktów zdobyli kol. N. Mogilanka z G.P.J.S. i kol. T. Kuźnicki z S. H.

Nagrodę I w postaci okazałego pejżarzu pędzla kol. Belofa otrzymuje kol. Z. Wysocki.

Nagrodę II: „Serce lodów" F. Goetla, kol. Jan Nir.

Nagroda III przypada do podziału: „Mgła" de Una Maerry kol. N. Mogilance i „Strzępy epopei" M. Wańkowicza kol. T. Kuźnickiemu.

Nagrodę dodatkową „Sokole oko" F. Coopera, drogą losowania, otrzymuje „Onufry Zagłoba" kl. II G.P.H.S.

Wyników dalszych, ze względu na brak miejsca, nie zamieszczamy.

Za rozwiązanie zadań z Nr. 5 Redakcja przeznacza nagrody książkowe.

ułożył „Ar" (G. R. T.)

Za rozwiązanie 2 punkty.

```
. . . . . . . . +
        . . . . + . . .
    . . . . . . + . . . . . . . .
          . . . + . . . . .
                + . . . . . . .
                + . . . . . . . . . . .
    . . . . . . + . . . .
                + . . . . .
                + . . . . . .
            . . + . . . . . . . .
```

Na miejce kropek i krzyżyków, powstawiać litery, w ten sposób, aby ułożyć 10 utworów słynnej powieściopisarki polskiej. Rząd krzyżyków czytany z góry na dół da nam nazwisko tej powieściopisarki.

ułożył T. Kuźnicki. Szkoła Handl.

Za rozwiązanie 2 punkty.

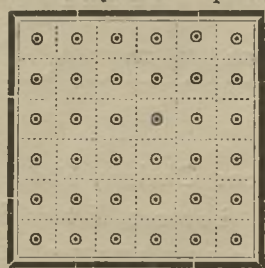
Z podanych niżej sylab ułożyć 14 wyrazów tak, aby początkowe litery czytane z góry na dół dały imię i nazwisko poety polskiego, a końcowe jego utwór.

Sylaby: ab — a — i — i — i — e — cam — cew — mas — rek — deb — ko zar — zik — syl — ryd — kill — lin — bio — gon — ko — mar — pa — colm — ja — rzno — mund — wol — ke — ków — nur — u.

Znaczenie wyrazów: 1. Muzyk nadworny króla polskiego, 2. Jezioro w Polsce. 3. Igrzysko u starożytnych greków, 4. Ptak pływający, 5. Miasto we Francji. 6. Kruchy metal biały. 7. Wieś w Galicji, 8. 60 sztuk in. 9. Wyspa szkocka z wysp Hebrydzkch. 10. Odnoga Skawy. 11. Miasto w Prusach, 12. Dopływ Dunaju, 13. Weksel po włosku. 14. Filolog czeski.

uł. S. Rotsztajn G. P. H. S.

Za rozwiązanie 1 punkt.



W jaki sposób z podanych niżej 36 kółek usunąć sześć, aby sumy szeregów pionowych i poziomych były parzyste.

Należy dołączac 10 gr. znaczek p czt. do Rozw.

— W szkole...

III. Jak słyszałem, pewien francuski matematyk rozbija sobie głowę nad now teorją; spodziewam się, że będzie miał na tyle taktu, że ustali tę teorję dopiero w roku przyszłym, kiedy ja zdam już egzamin dojrzałości i ta cała rzecz nic mnie już nie będzie obchodzić.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. A. Łada (Rzem. Przem.) Szkoda marnować wyrobionego stylu na taką treść banalną i sklepaną.

Kol. M. Wojak (G. P. T.): przesadzona prostota stylu nie jest jeszcze zaletą. Słowo „być" jeszcze zdań nie tworzy.

Kol. Dywin (Rzem. Przem.): Z „Czysto amerykańskiem tempem" odrzucone. Tego rodzaju „Niesamowite przygody" nie dla nas.

Kurator **Dr. H. Płodowska.** Redaktor odp. **Kol. J. Bugajski.**

Korespondencje i prace nadsyłać na ręce kol. **J. Bugajskiego,** Stradomska Nr. 4.

Druk. F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie